1

– Nie chcę być wredna, ale wydaje mi się, że twoje życie miłosne sponsoruje jedna z tych firm, w których można wynająć mobilne toalety.

– Czyżby mój ojciec uraczył cię jedną ze swoich złotych myśli, że miłość jest gorsza niż sraczka?

– Bynajmniej! Po prostu uważam, że twoje życie miłosne jest gówniane.

Załamuję ręce jak do modlitwy i wznoszę oczy do nieba z głośnym rechotem. Gdy pytam przyjaciółkę o radę, muszę liczyć się ze szczerym i bezkompromisowym podsumowaniem własnych poczynań. Tak było od momentu, gdy wpadłyśmy na siebie sześć lat temu w butiku znanej marki, do którego załapałyśmy się na wakacyjny staż. Po krótkiej wymianie zdań stwierdziłyśmy, że pasujemy do siebie niczym dwa zagubione puzzle z kolorowej układanki.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi tego wcześniej, gdy po raz pierwszy zaprosił mnie na spotkanie? – ganię blondwłosą przyjaciółkę, dając znak kelnerowi w czapce Świętego Mikołaja, aby przyniósł mi kolejnego drinka.

Szybko podłapuje mój wzrok i skinieniem potwierdza przyjęcie zamówienia. Zdecydowanie potrzebuję więcej cuba libre.

– Mówiłam ci, że wychodzenie na kawę z własnym szefem, a w dodatku tak przystojnym, źle się dla ciebie skończy – odpowiada Kinga, rozglądając się ze znudzeniem po wypełnionym po brzegi klubie Magnolia.

Chciałabym znaleźć jakikolwiek argument świad­czący o tym, że się myli. Brutalna prawda jest jednak taka, że spotkał mnie los setek naiwnych młodych kobiet, łudzących się, że facet zostawi dla nich swoją żonę.

Oni nigdy ich nie zostawiają i gdyby się nad tym głębiej zastanowić, byłam tego doskonale świadoma. Przez cztery miesiące żyłam jednak płonną nadzieją, że nie jestem tylko zabaweczką do spełniania seksualnych fantazji. Dzisiejszy poranek jednak brutalnie sprowa­dził mnie na ziemię.

Krzysztof Późniak, mój szef i kochanek, poprosił mnie do swojego gabinetu i z miną przywódcy, który ogłasza kapitulację własnego kraju, oznajmił, że jego żona spodziewa się dziecka.

*Skarbie, nosiłem się z zamiarem powiedzenia ci tego już jakiś czas temu, ale musiałem do tego dojrzeć. Dzisiaj właśnie poczułem w sobie siłę, żeby stanąć przed tobą i przyznać się, że wkrótce zostanę ojcem. Ta informacja spadła na mnie i moją żonę jak grom z jasnego nieba.*

No cóż, wydawało mi się, że ponad czterdziestoletni facet wie, skąd się biorą dzieci i że z pewnością nie spadają one na wycieraczkę jak zaprenumerowana gazeta.

A co do żony… Tak. To była ta sama żona, o której mi opowiadał, że kompletnie go nie podnieca, nie obchodzi i że są ze sobą tylko ze względu na pokaźny wspólny majątek.

– Mówił, że ze sobą nie sypiają – upieram się jak oślica, zaciskając pięści i rozglądając się ze zniecierpliwieniem za kelnerem, który chyba zapomniał o moim zamówieniu.

Alkohol nie rozwiązuje żadnych ludzkich problemów, ale pragnę choć przez moment nie czuć tego upokorzenia, które zgniata mi wnętrzności.

– A co miał ci powiedzieć, że zaraz po gorącym nu­merku z tobą wskoczy do swojego starego sprawdzonego ogródka, żeby wypielić grządkę?!

Krzywię się, gdy wyobrażam sobie Krzysztofa i jego rudowłosą żonę oddających się cielesnym zabawom pomiędzy grządkami z fasolą.

– Nie pomagasz mi. Przez długie cztery miesiące nie spojrzałam na innego faceta. Ba! W głowie był mi tylko on!

Przyjaciółka zagryza wargę, wyraźnie łagodząc swoje srogie spojrzenie.

– Czy poczujesz się lepiej, jeśli powiem, że absolutnie ci się nie dziwię, że zwariowałaś na jego punkcie?

– Może trochę. – Wzruszam ramionami. – Dziękuję! – rzucam w stronę kelnera, który w końcu stawia przede mną kolejnego drinka: rum, cola i limonka. Ze szczególnym uwzględnieniem tego pierwszego składnika.

– Krzysiek to cholernie przystojny drań i pewnie też dałabym się zaczarować jego pięknym słowom i spojrzeniu piwnych ślipi.

– Ale tu nie chodzi o jego oczy! – zaperzam się, odsuwając nieco szklankę, by przypadkiem nie strącić jej podczas gestykulacji. – Przez cały ten czas nigdy nie dał mi odczuć, że jestem dla niego jedynie seksualną odskocznią, rozumiesz? Przyjeżdżał do mnie na kolację. Na noc. Wyjeżdżaliśmy wszędzie razem, gdy tylko była taka możliwość. To nie był tylko seks!

Jezu, nawet ja wiem, że brzmię żałośnie.

– Byłaś jego asystentką, do cholery. – Kinga pochyla się mocno w moją stronę, aby nikt postronny nie podsłuchał naszej rozmowy. – Zabierał cię wszędzie bez żadnych podejrzeń pod pozorem obowiązków służbo­wych. Musisz dostrzegać różnicę pomiędzy normalną relacją a taką, w której szuka się okazji. A on ewidentnie należy do tego typu mężczyzn, którzy węszą za kobietami jak wygłodzone psy za kawałkiem kiełbasy. Nie mam zamiaru ci przytakiwać, choć uważam, że z tą ciążą to był cios poniżej pasa.

– Dlaczego zawsze musisz mieć rację?

Kinga posyła mi jedno z tych swoich spojrzeń w stylu kota ze Shreka. Nie musi nic więcej dodawać. Od początku powinnam wiedzieć, jak to się skończy, jednak w najgorszym scenariuszu nie zakładałam, że powodem naszego rozstania będzie ciąża jego żony.

No idiotka ze mnie!

Po raz kolejny uderzam pięścią w metalowy stolik, przy którym siedzimy. Dookoła nas przewija się tłum ludzi spragnionych sobotniej rozrywki, a ja mam przed oczami twarz tego drania. Wspominam smak jego zachłannych ust, blask piwnych oczu z seksownymi zie­lonymi cętkami i urocze dołeczki w policzkach. W noz­drzach nadal czuję zapach jego skóry i perfum, które kupiłam mu na urodziny.

– Ależ byłam głupia… – jęczę po raz setny i unoszę do ust szklankę z drinkiem.

– To już ustaliłyśmy. – Kinga ziewa, jakby mój lament ją nużył. – Jakie masz plany na przyszłość? Chyba nie zamierzasz nadal z nim pracować? W ogóle wspominał coś na temat twojej dalszej kariery w firmie?

W szklance mam tyle rumu, że muszę kilka razy przełknąć ślinę, by móc cokolwiek powiedzieć. Kelner mocno wziął sobie do serca moją prośbę, gdy zamawiałyśmy pierwszą kolejkę. Rzuciłam wtedy przez bar coś w stylu: „Nie żałuj alkoholu, bo rzucił mnie facet!”, a on wyszczerzył się do mnie niczym wampir, uniósł dwa kciuki i prychnął: „Pieprzyć go, ślicznotko!”.

Swój chłop! No i drinki robi naprawdę pryma sort.

Chrząkam niczym rasowa miłośniczka mocniejszych trunków i przykładam dłoń do piersi, jakby to mogło mi w czymkolwiek pomóc.

– Powiedział, że nasze rozstanie nie może wpłynąć na stateczny ląd, jakim jest nasza relacja zawodowa – recytuję słowa, które obijały się o mój mózg od kilkunastu godzin.

– No idiota! – Kinga czka w odpowiedzi, zarzucając złote włosy na ramię, co nie umyka uwadze grupce męż­czyzn stojących przy barze.

Na widok ich rozanielonych min mam ochotę wyjąć krucyfiks i krzyknąć „Akysz!”. Mam zamiar stronić od mężczyzn do końca moich dni lub przynajmniej do pierwszego siwego włosa.

– Nie wyobrażam sobie, żebym mogła nadal być jego asystentką, podczas gdy on będzie przygotowywał się do roli ojca. W ogóle sam pomysł, że moglibyśmy nadal ze sobą pracować, sprawia, że mam ochotę zwymiotować. W poniedziałek wyślę do kadr wypowiedzenie. Mailem, żeby nie musieć oglądać jego gęby.

– Dobra decyzja, skarbie. Trochę się obawiałam, że dasz mu się oczarować i postanowisz na niego czekać niczym wierna Penelopa.

– Mowy nie ma – zapewniam solennie i opróżniam połowę szklanki z drinkiem.

– A jego żona zdążyła się pochwalić w firmie, że zaciążyła?

– No coś ty. Pewnie ogłosi to dopiero, jak ją wypcha.

– Albo przyzna się dopiero, gdy będą ją wieźć na porodówkę. – Kinga kręci głową z sarkastycznym uśmieszkiem.

Przechodzą mnie dreszcze na myśl o zgrabnej rudowłosej kobiecie, która rządziła działem finansowym żelazną ręką. Marzena Późniak była świetnie wykształcona i całkiem nieźle wyglądała, ale miała jedną wadę – sprawiała wrażenie, jakby zarządzała magazynem z drewnianymi miotłami, a nie działem, w którym pra­cują żywe istoty. Nie spoufalała się z pracownikami, nie dawała się wciągnąć w żadne prywatne gadki. Nazywaliśmy ją „Epoką Lodowcową” – jej introwertyzm był tak silny, że połowa firmy nie miała pojęcia o jej związku z głównym dyrektorem. Krzysztof zaś potrafił obrócić jej zamiłowanie do tabelek i wykresów na swoją korzyść – romansując ze mną.

– Nie rozmawiajmy o niej. Jest moim osobistym Voldemortem.

Kinga chichocze, a do mnie ponownie zbliża się fala zawiedzionych nadziei.

To koniec, złotko, pogódź się z tym!

Mój zegarek wskazuje już północ, a tłum zaczyna coraz żwawiej poruszać się w rytm klubowej muzyki. Ostre światła stroboskopów zastąpiono stonowanymi migoczącymi lampkami świątecznymi, a wzdłuż baru ciągnie się sznur imitujący świerkowe gałązki. Podobno wczoraj była tu impreza z okazji mikołajek, więc właściciele poszli z tematycznym wystrojem na całego. Świąteczna gorączka wystartowała, a ja mam wrażenie, że nadal szarpię się w bloku startowym, nie potrafiąc ruszyć do przodu.

Jestem taka żałosna!

Rozglądam się po sali z ponurą miną. Większość ma już mocno w czubie, a ja po raz pierwszy od bardzo dawna uświadamiam sobie, że nie muszę wstawać rano do pracy. Dziwnie się czuję ze świadomością, że jestem bezrobotna. Od czterech miesięcy pracowałam przez siedem dni w tygodniu, aby mój szefokochanek nie marnował ani sekundy ze swojego cennego czasu.

Z pewnością byłam najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał. Ze względu na uczucie, którym go darzyłam, starałam się wykonywać swoją pracę na dwieście procent. Pilnowałam jego kalendarza niczym mitologiczny Cerber wejścia do świata zmarłych. Każdy dzień aranżowałam tak, aby znalazł się w nim czas również na naszą relację. Dbałam o to, by wieczory, podczas których mogłam zasypiać w jego ramionach, zdarzały się jak najczęściej.

A on zmajstrował dzieciaka własnej żonie! Tej chodzącej bryle lodu! Niby kiedy, do cholery?!

– Z przyjemnością wypiję za to, żeby ta jego firma popadła w finansowe tarapaty. – Złośliwy śmiech Kingi sprawia, że przystojna twarz wyparowuje mi z głowy jak kamfora.

– Nie chcę, żeby popadł w tarapaty.

Kinga wznosi oczy do nieba i zaczyna odliczać pod nosem na tyle głośno, żebym to usłyszała.

– Czy musimy zaczynać tę rozmowę od początku, że­byś w końcu wyzbyła się tej chorej lojalności, której on dla ciebie nie miał?!

– Pracowałam na rzecz powodzenia tej firmy. Wypruwałam sobie wręcz flaki! – prawie krzyczę, co zwraca uwagę paru osób popijających drinki obok nas. – Jak mogłabym teraz życzyć mu bankructwa?!

Kinga wlepia we mnie twarde spojrzenie.

– Może dlatego, że zmajstrował dzieciaka swojej żonie, której niby nie kochał i na widok której kompletnie mu nie stawał?!

Opieram twarz o dłoń, przez co wyglądam jak naburmuszony bachor, i przełykam przekleństwo. Dlaczego nie potrafię być tak cyniczna jak moja przyjaciółka? Dlaczego zachowuję się jak zdradzona, porzucona ko­bieta, podczas gdy to ja byłam po tej złej stronie mocy?

– Karma do mnie wróciła – wyrzucam z siebie, czując na plecach zimny oddech przeznaczenia. – I to przed samymi świętami. Moja babcia zawsze powtarzała, że zło, które wyrządzisz, wróci do ciebie ze zdwojoną siłą. Sprawdziło się!

– Przestań pieprzyć! Nic takiego nie istnieje. – Kinga kręci głową, jakbym wygłosiła właśnie tyradę, że Ziemia jest płaska.

– Mówię ci. Byłam kochanką tego gamonia, więc los mnie za to ukarał. Oko za oko. Kobieca krzywda za kobiecą krzywdę.

– Po prostu wasz czas dobiegł końca, z czego bardzo się cieszę, bo zasługujesz na porządnego, fajnego i WOLNEGO faceta. – Artykułuje to tak dobitnie, jakbym była cudzoziemką uczącą się języka polskiego.

Kinga ma stuprocentową rację – tylko czemu zakończenie tej „niezobowiązującej” relacji tak bardzo boli? Przyjęcie posady asystentki prezesa było złym wyborem. Powinnam natychmiast stamtąd uciekać, gdy dostałam tę pracę po niespełna dwóch minutach rozmowy kwalifikacyjnej. Nie zapaliła mi się jednak ani jedna czerwona lampka ostrzegawcza, gdy Krzysztof taksował wzrokiem moje ciało przyodziane w dopasowaną garsonkę. Potrzebowałam wtedy „normalnej” pracy, żeby uspokoić własnych rodziców, którzy jako ludzie porządnie wykształceni i zatrudnieni na tradycyjne umowy nie mogli pogodzić się z moimi kontraktami na sesje zdjęciowe. Matka non stop wypominała mi, że kariera modelki jest niepewna, bo agencja zawsze może mnie zastąpić kimś młodszym. Z początku próbowa­łam jej tłumaczyć, że w moim wieku nie grozi mi żadna emerytura. Odziedziczyłam po niej zgrabną i niezwykle kształtną sylwetkę, więc po kilku miesiącach pracy jako wolny strzelec zdobyłam stały kontrakt na wyłączność u znanego producenta bielizny i strojów kąpielowych. Bywały takie miesiące, że pracowałam na planach zdjęciowych po dwanaście godzin dziennie. Ona jednak nadal uważała, że muszę zatrudnić się w jakimś biurze, więc gdy jedna z moich znajomych udostępniła na Facebooku post, że znana firma obuwnicza poszukuje asystentki prezesa, postanowiłam iść za ciosem. I od tego momentu rozpoczęły się wszystkie moje problemy – choć wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam.

– Gdybyś była kanapką McDonald’s, to nazwałbym cię McBeauty.

Kinga opluwa się drinkiem, a ja wytrzeszczam na nią gały, kompletnie zszokowana tekstem, który słyszę za plecami.

– Czy mogę postawić ci drinka? – kontynuuje mistrz podrywu. – Widzę, że cały wieczór pijesz to samo, więc może masz ochotę na jakąś mocniejszą odmianę?

Spoglądam przez ramię. Ostatnią rzeczą, o jakiej marzę, jest podryw jakiegoś nawianego gościa, który porównał mnie do kanapki i który ma twarz tak mokrą od potu, jakby trawiła go tajemnicza egzotyczna choroba.

– Dlaczego uważasz, że chcę od ciebie drinka? – wypalam, czując, że ten goguś będzie idealnym workiem treningowym dla mojego złamanego kobiecego serca.

Patrzy na mnie niepewnie i oblizuje wargi, jakby nie spodziewał się takiej reakcji. Na łydce czuję delikatnego kuksańca sprzedanego mi przez Kingę. Splatam nogi i wsuwam je bardziej pod krzesło, żeby więcej nie próbowała mnie strofować.

– Podobasz mi się i chciałem jakoś zagadać, tylko tyle.

– I dlatego porównałeś mnie do fast fooda?

Spina się, gdy mierzę go cynicznie wzrokiem. Jest wysoki, nawet nieźle zbudowany, ale jakiś szczurowaty na twarzy.

– Dziękuję, ale nie jestem zainteresowana – odpieram twardo, po czym odwracam się do niego plecami, siadając sztywno jak mumia.

Jeśli ten bęcwał myśli, że polecę na niego tylko dlatego, że ma ochotę wydać na mnie pięćdziesiąt złotych, to pomylił adresy.

Kinga nadal walczy ze śmiechem, podczas gdy ja wyczekuję chwili, aż facet uzna swoją porażkę i odejdzie w siną dal. Jak na złość on jednak ciągle stoi za moimi plecami i zamiast się odsuwać, robi coś zupełnie przeciwnego. W pewnym momencie czuję na skórze mocny nacisk jego krocza. Guzik nad jego rozporkiem zaczyna wbijać się w moje odkryte plecy, co uważam za znaczne przekroczenie granicy.

Ciśnienie niemal bucha mi przez oczy.

– Słuchaj no… – Podrywam się z krzesła, na co Kinga niemrawo podnosi tyłek niczym mój osobisty ochroniarz. – Czy ja mówię po chińsku?! Nie mam ochoty na twoje drinki i umizgi. I nie życzę sobie, żebyś dźgał mnie swoim… miękkim drągalem! Znajdź sobie jakiś inny obiekt adoracji.

Koleś zdecydowanie wybrał najgorszy moment z możliwych.

– Miękkim drągalem?! Spokojnie, paniusiu. Widzę, że przewróciło ci się w tej blond główce. Nie jesteś Heleną Trojańską, do cholery, żeby urządzać mi takie sceny! O moim drągalu to możesz sobie pomarzyć! – warczy, opryskując mój dekolt śliną. – Miłego wieczoru!

Nawet nie mam czasu mu odpowiedzieć, a już widzę jego szerokie plecy, gdy stopniowo pochłania go tłum. Mrużę oczy, chcąc rzucić na niego jakieś zaklęcie, najlepiej takie, które z zawartości jego majtek zrobi galaretę.

– Dlaczego wzgardzony facet zawsze musi ci dopiec, mówiąc, że wcale nie jesteś dla niego taka ładna?! – Rozkładam ręce, patrząc na przyjaciółkę. – To po co podchodził?!

– Uznam to za pytanie retoryczne. Myślę, że powinnyśmy już wracać. – Kinga jest tą rozsądniejszą z naszej dwójki, więc to ona zawsze podejmuje strategiczne decyzje.

– Nie chcę kończyć wieczora przez jakiegoś chama. Pojedźmy do ciebie i otwórzmy któreś z tych cholernie słodkich win, których zawsze masz pełno za lodówką.

Nie czuję się na tyle otumaniona, by przebrać się w pidżamkę i wskoczyć do łóżka. Potrzebuję jeszcze troszkę wina, żeby paść jak kawka i nie myśleć o Krzyśku.

– Nie, Marika. Powinnaś się położyć i wyspać, jeśli chcesz jutro napisać sensowne wypowiedzenie umowy o pracę – mówi Kinga stanowczo, jakbym stała milimetr przed krawędzią urwiska. – Poza tym, jak tylko ten palant dowie się o twoim odejściu, natychmiast będzie próbował cię zatrzymać. Więc tym bardziej musisz być trzeźwa, stanowcza i pewna siebie, żeby odeprzeć jego atak.

– Chyba masz rację – mamroczę, wyciągając z torebki portfel, i rzucam na stolik dwa stuzłotowe banknoty. – Poza tym mężczyźni działają na mnie dzisiaj alergicznie.

Przyjaciółka obejmuje mnie ramieniem i cmoka bezceremonialnie w skroń. Nie wiem czemu, ale z powodu jej czułości smutek ściska mnie za gardło i mam ochotę się rozpłakać. Jak powiem matce, że straciłam tak dobrą posadę? Czy uda mi się utrzymać fason przy świątecznym stole? Znając moją emocjonalną naturę, zapewne rozpłaczę się natychmiast po pytaniu ojca: „Jak tam w pracy, córeczko?”. Jak mam opowiedzieć im o zwolnieniu, skoro jeszcze całkiem niedawno piałam z zachwytu nad tym, jak świetną mam pracę?! A jeśli jakimś cudem dowie się o tym moja agencja? Czy moja kariera mogła ucierpieć przez szaleństwa mojej pochwy? Agencja, która załatwia mi zlecenia, nie byłaby zadowolona, gdyby zaczęto rozpisywać się lub snuć domysły na temat mojego życia uczuciowego. Wprawdzie nie byłam celebrytką, brylującą na stronach plotkarskich, ale czasami któryś z pismaków zamieszczał listę najpopularniejszych modelek w Polsce, uświetniając to krótkim życiorysem. Od kilku lat utrzymywałam się w pierwszej dwudziestce, więc gdyby prasa dowiedziała się o moim romansie, mogłabym mieć nieciekawą „notkę” przy rankingowym zdjęciu.

Fala złych emocji naciera na mnie niczym lawina na spowolnionym filmie i jedyną osobą, która jest skłonna podać mi pomocną dłoń, jest moja przyjaciółka. Ta sama, która odradzała mi spoufalanie się z Krzysztofem, gdy tylko powiedziałam jej, że jest kuszący niczym zjedzony po imprezie tłusty kebab.

– Kocham cię, wiesz? – Chwytam ją za ramiona, podczas gdy ona próbuje wypchnąć mnie z klubu w stronę szklanych drzwi.

Na mój pokaz przyjacielskiego oddania wznosi oczy do nieba.

– I nie mówię tego przez alkohol. – Unoszę palec ostrzegawczo.

– Wiem, i ja ciebie też, ale teraz wyłaź i nie każ mi się wziąć na barana. Współpracuj!

Przytakuję skupiona, jakby odległość do drzwi wejściowych była torem przeszkód, który wymaga ode mnie wielkiego poświęcenia. Staram się maszerować dzielnie przed siebie, odpychając bezceremonialnie tych, którzy stają mi na drodze. Nogi trzęsą mi się, jakbym dreptała na szczudłach, a pusty żołądek, wypełniony jedynie słodkimi drinkami, zaczyna powoli domagać się jakiegoś posiłku. Czuję się coraz gorzej.

Po kilku minutach opatulone kurtkami zimowymi stoimy przed lokalem, a mroźne powietrze ścina moje rozgrzane alkoholem policzki. Na chodniku jest nie mniej ludzi niż w środku. Odchodzimy kilka kroków w głąb uliczki, bo nie mamy nawet jak w spokoju zamó­wić taksówki.

– Nadal upierasz się, że mam jechać do domu? – pytam, przygładzając skołtunione włosy i żałując w duchu, że nie wzięłam ze sobą ciepłej czapki.

– Tak – potwierdza Kinga, wyszukując w telefonie numer do korporacji taksówkarskiej. – Kierunek twojej podróży jest tylko jeden… Dom!

– Zamów bolta! – ględzę, podczas gdy ona nadal wpatrzona jest w wyświetlacz komórki.

Wystroiłam się w złotą kieckę mini i nie mam na sobie rajstop. Drepczę więc w miejscu, aby pobudzić krążenie, a wysokie szpilki stemplują oblodzony chodnik.

– Pojedziemy normalną taksówką – mamrocze moja przyjaciółka i uśmiecha się szeroko, przykładając aparat do ucha.

Uderzam się w czoło z plaskiem. Gdyby nie te jej patriotyczne wymysły, już dawno grzałabym tyłek na tylnym siedzeniu. Moja przyjaciółka jednak na każdym kroku wspiera rodzime biznesy. To dla niej normalna rzecz wracać z imprezy ze starszym panem z którejś z warszawskich korporacji taksówkarskiej i prowadzić z nim ważne dysputy na temat współczesnych mężczyzn. Mnie jakoś mało obchodzi światopogląd kierowcy – pragnę tylko, żeby przetransportował mnie w miarę bezpiecznie i szybko.

– Dziękuję, zaczekamy – ćwierka Kinga, po czym się rozłącza. – Podjedzie za pięć minut.

Jęczę teatralnie i opieram się plecami o zimny mur. Zaczyna mi się kręcić w głowie, a kolorowe świąteczne oświetlenie, którym udekorowany jest pobliski park, wiruje mi przed oczami, jakbym była w wesołym miasteczku. Na domiar złego chyba zaczyna prószyć śnieg. Ewentualnie jestem tak napruta, że mam zwidy. Wystawiam język jak małe dziecko i łapię kilka pojedynczych płatków.

To będę najgorsze święta w moim życiu. Święta porzuconej kobiety, jedzącej sernik w akompaniamencie kolęd śpiewanych w Polsacie przez Edytę Górniak. Święta, podczas których moi rodzice ponownie będą życzyć mi przystojnego kawalera. A ów „kawaler” będzie jadł kolację wigilijną z własną żoną.

Aż chciałoby się zanucić: „A miało być tak pięknie…”.

Planowałam tournée po sklepach w celu znalezienia idealnego prezentu dla Krzysztofa. Chciałam przebrać się za seksowną elfkę i wymierzyć mu karę za bycie niegrzecznym chłopcem. To miały być przecież nasze pierwsze wspólne święta, od kiedy zostałam jego „dziewczyną”. Ekscytowałam się więc jak głupia, wyobrażając nas sobie przy wspólnym stole, a potem kotłujących się jak króliki w mojej pościeli w dzwoneczki. Zamówione na Allegro zielone elfie uszy czekały w szafie, żebym w końcu je założyła. Krzysztof miał mnie odwiedzić, wykręciwszy się żonie nagłym wypadkiem w pracy. Miałam zaplanowaną każdą minutę z naszych dwóch godzin, które mogliśmy ze sobą spędzić.

Żadna z tych rzeczy jednak się nie wydarzy.

Wszystko się skończyło, a mój kochanek będzie zapewne ogłaszał reszcie rodziny wspaniałe wieści o tym, że przekazał swoje geny dalej. Jego ojciec będzie pękał z dumy w oczekiwaniu na pierwszego dziedzica ich majątku. Wszyscy będą im gratulować i zasypywać ich propozycjami najciekawszych imion. Pewnie nazwą go Gerwazy, albo wybiorą inne idiotyczne imię polecane przez influencerki. A potem zaśpiewają wspólnie kolędę, a Krzysztof będzie gładził żonę po brzuchu.

Na samą myśl czuję mdłości.

– Co tak się zamknęłaś w sobie? – Kinga dźga mnie w ramię i zagląda głęboko w oczy.

– Myślisz, że brakowało mi w dzieciństwie ojca?

– Że co?!

Staje przede mną i krzywi się, jakbym plotła totalne głupoty. Jej piękne zielone oczy wyrażają dezaprobatę i moja przyjaciółka z pewnością nie może się doczekać, aż odtransportuje mnie do mojego mieszkania i oficjalnie zakończymy ten wieczór.

Wzdycham, czując, jak niewidzialna dłoń rozpaczy chwyta mnie za gardło.

– Tak piszą w tych wszystkich poradnikach. – Miażdżę ją spojrzeniem. – Że jak zadajesz się ze starszym mężczyzną, to znaczy, że w dzieciństwie brakowało ci wzorca, opieki i tym podobne.

Kinga puka się w czoło i zbliża na odległość ramienia.

– Przecież ty miałaś i nadal masz świetnego ojca.

Wzruszam jednym ramieniem, bo tylko na tyle mam siłę.

– Może za mało ze mną rozmawiał.

– Proszę, nie mieszaj Staśka w swoje nieudane miłosne wybory! – Patrzy na mnie karcąco, bo traktuje mojego ojca jak przyjaciela. – To wspaniały i oddany człowiek. Spędzał z tobą każdą chwilę i spełniał każdą twoją zachciankę. To nie w nim jest problem.

– No to w czym?! – pieklę się, jakbyśmy w ciemnym zaułku mogły odczarować klątwę, z powodu której lo­kuję swoje uczucia nie tam, gdzie powinnam.

– A skąd mam wiedzieć, do cholery?! Mnie nie pytaj. Sama od półtora roku nie byłam na żadnej randce. A moja wagina uzależniła się od sylikonowego wacka. Jestem kiepską kandydatką na psychologa. – Kinga unosi dłonie i wykonuje nieskoordynowany gest, jakby obwiniała o swoje niepowodzenia kogoś w niebiosach.

Wzdycham ciężko, a obłoczek pary wiruje mi dooko­ła twarzy. Przyjaciółka ściska mnie za ramiona i zaczyna je pocierać.

– Nie dorabiaj sobie ideologii – szepcze kojącym głosem. – Być może gdyby nie ta ciąża, on nadal zatruwałby ci głowę. – Po raz pierwszy wypowiada się o moim związku z Krzysztofem tak negatywnie. – Pierwsze dni będą ciężkie, ale gdy minie smutek, podziękujesz Opatrzności za to, w jakim miejscu się znalazłaś. Sama mówiłaś, że przez cztery miesiące nie spojrzałaś na in­nego mężczyznę. Pomyśl, że być może interesował się wtedy tobą jakiś miły gość, a ty go olałaś.

– Nie pomagasz mi!

Czuję, że drży mi broda, i wiem, że nie utrzymam już emocji na wodzy. Od wczoraj nie uroniłam ani jednej łezki – niedowierzanie i wściekłość zakorkowały moje uczucia. Kiedy opuszczałam gabinet Krzysztofa, nie miałam czasu na łzy. Po prostu wyszłam z firmy, niezatrzymywana przez nikogo, wsiadłam do samochodu i odjechałam. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było spakowanie ciuchów i kosmetyków, które trzymał w wynajmowanym dla mnie mieszkaniu. Wcisnęłam je do worka na śmieci i rzuciłam do kontenera, mając nadzieję, że obsrają je szczury lub bezpańskie koty. Następnie w przypływie jakiegoś szału wydzwaniałam po zakładach ślusarskich, żeby ktokolwiek – nawet za dodatkową opłatą – przyjechał i wymienił mi zamki w drzwiach. Nie wiem, co mi się poprzestawiało w głowie, ale całe szczęście, że żaden z fachowców nie miał czasu. Gdy wyczerpałam już listę numerów, otrzeźwiałam na tyle, żeby dojść do dość oczywistych wniosków, że nie mogę wymienić zamków w wynajmowanym mieszkaniu, za które płacił Krzysztof.

– O jeny… nie płacz. – Kinga przyciąga mnie do siebie, a ja szlocham i przywieram do jej drobnego ciałka. – Może trochę przesadziłam z tą przemową. Ale dobrze wiem, jak to jest. Pamiętasz, jak pocieszałaś mnie po rozstaniu z Maćkiem?

– Rozstaliście się, bo oboje tego chcieliście… – mamroczę, brudząc smarkami jej ramię.

– No i co? – oburza się ze śmiechem. – Myślisz, że rozstanie w zgodzie boli mniej? Wiesz, jak się czułam, gdy na moje argumenty, że nie ma pomiędzy nami chemii i zrozumienia, odpowiedział, że mam rację?!

– Och! Powinien zaprzeczyć, kretyn – mruczę, odsuwając się od niej, i grzebię w torebce w poszukiwaniu chusteczki. – Samotność jest dołująca.

– Na początku wmawiałam sobie, że jest super. Wyzwolona kobieta. Pani własnego czasu, życia i takie tam. – Głos zaczyna jej drżeć. – A potem zdałam sobie sprawę, że nikt na mnie nie czeka, nikt nie zrobi mi śniadania i nikt nie zapyta, o której będę w domu. I sama nie wiem, czy to wolność, czy raczej samotność.

Wciągam gwałtownie powietrze na jej szczere słowa. Wypływają jej z ust i osiadają na moim sercu jak gęsta farba. Nie miałam pojęcia, że Kinga czuje się taka samotna. Jej twarde stąpanie po ziemi i racjonalność kazały mi sądzić, że świetnie sobie radzi po rozstaniu.

– Kinga, ja nie…

– O proszę! Kogo my tu mamy?!

Wzdrygamy się niemal w tej samej sekundzie, gdy w ciemności słyszymy chrypiący męski głos. Chusteczkę, którą chciałam otrzeć zapłakane oczy, ściskam w dłoni niczym talizman. Kinga wykonuje szybki manewr, przywierając mocno do mojego boku, jakbyśmy były bliźniaczkami syjamskimi.

Dreszcz przerażenia spływa mi po kręgosłupie, gdy mrużę oczy i dostrzegam przed nami wielką postać idącą chwiejnym krokiem.

– Co tak zamilkłaś? Bez tłumu gapiów dookoła nie wydajesz się taka odważna, Heleno Trojańska…

To on! Facet z baru, którego zbluzgałam.

Kinga ściska moją dłoń, niemal raniąc mnie długimi paznokciami.

– Houston, mamy problem… – słyszę jej pełne przerażenia jęknięcie.